BOGNA STEFAŃSKA: W serii podcastów  “Przyziemnie” próbujemy zrozumieć katastrofę klimatyczną. Wysłuchujemy wielu głosów, opowieści i teorii, żeby odkryć z czym tak naprawdę się mierzymy i jak możemy działać. Nie musimy udowadniać, że zagrożenie jest prawdziwe. Wiemy, że katastrofa ma wiele wymiarów i dzieje się tu i teraz, a jej konsekwencje odczuwa wiele osób na całej planecie, również tutaj w Polsce.

KUBA DEPCZYŃSKI: W “Przyziemnie” kompostujemy dotychczasowy dorobek myśli humanistycznej, by stworzyć żyzne podglebie, na którym rozkwitną nowe idee. Być może dzięki nim znajdziemy odpowiedź na pytanie - jak żyć w świecie który się zmienia?
Podcast nagrywają dla was Bogna Stefańska i Kuba Depczyński.

BS: Projekt został zrealizowany w ramach rezydencji kuratorskiej w Centrum Sztuki Współczesnej ŁAŹNIA w Gdańsku.

JUSTYNA BANASZCZYK: Ilustrację dźwiękową i muzykę przygotowała Justyna Banaszczyk.

*[dźwięk brzęczenia much]*
BS: W poprzednim odcinku podcastu rozmawialiśmy o indywidualnych emocjach i osobistej odpowiedzialności za katastrofę klimatyczną. Dziś spróbujemy spojrzeć na problem zmian klimatu z szerszej perspektywy. Katastrofa klimatyczna to problem globalny, którego nie da się zobaczyć w całości. To rozłożony w czasie i przestrzeni proces, który rozgrywa się w wielu miejscach naraz. Obejmuje planetę, ludzki gatunek i życie na ziemi, a jednocześnie jego skutki są widoczne na poziomie lokalnym. O tym, jak możemy zobaczyć i usłyszeć globalne zmiany rozmawiamy z Dianą Lelonek, polską artystką, którą poznaliśmy w poprzednim odcinku. Diana opowiada nam o pracy dźwiękowej zatytułowanej Melting Gallery, którą stworzyła wspólnie z kompozytorem Denim Szramem. Praca składa się z nagrań wykonanych przez Dianę podczas wizyty na szwajcarskich lodowcach, które pomimo desperacki działań ratunkowych, nieuchronnie roztapiają się z powodu podwyższające się temperatury na planecie.

*[dźwięk brzęczenia much]*

DIANA LELONEK: W ramach mojej rezydencji, w czasie trwania festiwalu Culturescapes w Bazylei, gdzie miałam wystawę, przy okazji zaprosili mnie żebym zrobiła jakiś research na miejscu. Wykorzystując okazję, że znalazłam się w Szwajcarii, u podnóża Alp, dla mnie oczywistym wyborem było to, że po prostu chcę pojechać na te na te lodowce, których też nigdy wcześniej nie widziałam. Dużo się o tym czytało, gdzieś te lodowce są, gdzieś ten lód znika, ale właściwie dopiero jak je zobaczyłam, to do mnie dotarło, jak to jest jak się stanie twarzą w twarz z tą katastrofą klimatyczną, że widzisz to tak bardzo bezpośrednio. Oczywiście, te zmiany można wziąć wszędzie i też widzimy je w Polsce. Widzimy je w czasie wiosennych susz, na przykład, mamy nagle tornada, których wcześniej nie było, więc to jest widoczne, natomiast ten lodowiec był dla mnie jakimś takim naprawdę uderzającym obrazem. Lodowiec Rodanu wygląda tak, że jest przykryty białym tkaninami, dlatego, że jest bardzo mocno roztopiony, bo on bardzo pechowo trafił, ponieważ jest na południowym stoku, więc właściwie słońce tam świeci bardzo wiele godzin dziennie. Jak byłam tam pierwszy raz, to byłam pod koniec września, a właściwie chodziłam w krótkim rękawku na wysokości 2.5 tys. metrów nad poziomem morza, a dalej było ciepło... jesienią, więc to już było zaskakujące. To jest taka dość znana sprawa, czyli to, że on jest przykryty tkaninami po to, żeby się wolniej roztapiał. Dopiero z bliska widać, jak te tkaniny wyglądają, to znaczy to są po prostu jakieś takie... polimerowe plandeki pospinane plastikowymi trytytkami i pozszywane jakoś byle jak... One są brudne już, one są całe mokre, a ta woda cały czas kapie, ścieka, wszystko jest podarte, w niektórych miejscach jest naprawdę w bardzo, bardzo opłakanym stanie. To jest na dużą skalę działanie, które zostało podjęte, żeby ten lodowiec trochę wolniej się topił, ponieważ biała tkanina odbija promienie słońca, słońce nie dociera bezpośrednio na lód – wiadomo... W jakiś sposób troszeczkę być może faktycznie spowalnia ten proces, bo ta część przykryta tkaniną jest nieco wyższa niż ta, która jest nieprzykryta, która jest już prawie totalnie płaska, natomiast oczywiście jest to spowolnienie i nie jest to ochrona. Bardziej to wygląda jak taka żałosna próba podjęcia jakichkolwiek działań w momencie, kiedy problem nie leży tam na miejscu, w tym lodowcu, tylko gdzie indziej. Gdzie indziej są źródła tego problemu. Miałam taką refleksje jak to zobaczyłam, że to wygląda jak taki bieda-Christo, co jest też niesamowite no bo to jest przykryte tymi tkaninami nie dla celu sztuki, tylko dla celu ochrony tego lodowca i mamy podobny efekt, czyli jest coś wielkiego przykryte dużą ilością białej tkaniny. Christo jest też takim symbolem wielkiej sztuki, sztuki z taką ogromną pompą, wielkim gabarytami; dzieło, które pochłania ogromne środki finansowe, jest wielkim wydarzeniem. To wszystko mi się skojarzyło z taką sztuką, która już też odchodzi, jest takim symbolem momentu, kapitalizmu, gdzie wydawało się, że wszystko jest super, fajnie hula i można te duże budżety wydawać, opakowywać wyspy w folię... Tam jest ta Furkapass, najwyżej położona droga w Alpach i ona dojeżdża praktycznie pod sam ten lodowiec, gdzie jest też taki bardzo kultowy hotel, tam nawet był James Bond kiedyś kręcony. To jest bardzo turystyczny spot. Tam jest taka sztuczna jaskinia w tym lodowcu, płaci się za wstęp, wchodzi się do jaskini i w tej jaskini się ogląda lodowiec od wewnątrz. Jak weszłam tej jaskini to... niesamowicie dźwiękowa była ta przestrzeń. Byłam zaskoczona, że to była taka ogromna Symfonia kapania, różnych częstotliwości, kropel lecących z różnych stron, jakby się było we wnętrzu... jakby się stało w środku orkiestry, po prostu. Ten dźwięk jest o tyle ważny, że moim zdaniem on bardziej odzwierciedla specyfikę katastrofy klimatycznej. To nie jest odłamanie się, bum, ciach, rozpieprzyła się góra lodowa, tylko to jest właśnie to takie powolne sączenie się , kapanie, takie, którego można nie zauważyć w ogóle. Jak się nie ma świadomość tego, skąd się bierze, to też można nie pomyśleć o tym, jak o czymś niebezpiecznym. Na początku to kapanie samo w sobie jest takie bardzo relaksacyjne, przypomina trochę takie utwory z muzyką taką do medytacji. Właśnie pomyślałam sobie, że to jest właśnie ten dźwięk końca, że on nie jest spektakularny tylko on jest właśnie... nawet przyjemny w odbiorze.

BS: Czyli z opowieści Diany wynika, że proces zmian klimatu jest tak powolny i tak ogromny, że właściwie możemy go nie zauważyć.

KD: Od razu przypomniał mi się cytat jednego z moich ulubionych myślicieli ekologicznych, Timothy’ego Mortona, który w jednej ze swoich książek napisał, że katastrofa klimatyczna jest tak bardzo „in your face”, że nie da się jej zobaczyć.

BS: Tak jak można nie zauważyć, że żyjemy w epoce antropocenu.

KD: No właśnie, antropocen. Słowo klucz, które musiało się pojawić w naszym podcaście. Antropocen to nazwa nowej epoki geologicznej, postulowanej przez naukowców z różnych dziedzin. W antropocenie, gatunek homo sapiens staje się jedną z kluczowych sił geologicznych. Działalność człowieka zmienia klimat, środowisko, skład chemiczny gleb i oceanów czy tempo wymierania gatunków. Owszem, wcześniej wszytskie te procesy też ulegały zmianom, ale zachodziły one na przestrzeni tysięcy czy milionów lat. W antropocenie dochodzi do nich na przestrzeni zaledwie kilku dekad. W myśleniu o antropocenie może nam pomóc koncepcja granic planetarnych, czyli parametrów w ramach tych procesów, które pozwalają pozwalają podtrzymywac życie na planecie takie, jakim je znamy. Naukowcy wyróżniają 9 granic planetarnych, wszystkie z nich zostały już naruszone przez działalność człowieka, a 4 zostały krytycznie przekroczone. Są to wykorzystanie powierzchni lądowych, zaburzenie cyklu obiegu azotu i fosforu w przyrodzie, zmiana klimatu czyli globalne ocieplenie i tempo utraty bioróżnorodności czyli wielkie wymieranie gatunków.

BS: Teraz maksymalnie oddalimy perspektywę i spojrzymy na życie na naszej planecie w kontekście antropocenu.

KD: Na ten temat rozmawiamy z profesor Ewą Bińczyk, filozofką i socjolożką z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, autorką znakomitej książki „Epoka człowieka – retoryka i marazm antropocenu”. Profesor Bińczyk odpowiada na nasze pytania dotyczące tego, jak wyglądają zmiany na planecie i jak je sobie opowiadamy, czym jest marazm antropocenu oraz jak rysuje się przyszłość gatunku ludzkiego.

EB: Zajmuje się retoryką myśli prośrodowiskowej, środowiskowej z uwagi na zakres takich dosyć porażających empirycznych danych, płynących z przyrodoznawstwa, danych, które dotyczą stanu systemów planetarnych, atmosfery, biosfery, hydrosfery, litosfery. Tysiące badaczy pracują nad tym, żeby nam opowiedzieć o tym, jaka jest kondycja tych systemów planetarnych. Wyniki są dosyć deprymujące. Mówią oni o tym, że czasy są bezprecedensowe. W ostatnim raporcie IPCC czytamy, że te czasy są tak wyjątkowe, że wymagają podjęcia również bezprecedensowych działań politycznych. Badacze z obszaru nauki o systemie ziemi mówią o tym, że przekraczamy te granice planetarne. To są takie parametry, które gwarantują przetrwanie życia epoki holocenu. Holocen, to ta epoka geologiczna, w której oficjalnie żyjemy. To jest epoka, w której rozwinęła się ludzkość, cywilizacja, znane nam rolnictwo. Jeżeli wytrącimy planetę ze stanu równowagi, charakteryzującej holocen, to w zasadzie konsekwencje - z punktu widzenia przetrwania ludzkości, naszej gospodarki, systemu ubezpieczeń, rolnictwa - będą katastrofalne. Antropocen - pojęcie, które zrobiło niebywałą karierę w różnych dziedzinach... i dyskusja na temat antropocenu, która ma wyjątkową retorykę... A moja teza - jedna z kilku, której bronię w mojej książce - jest taka, że rzeczywiście ta debata ma taki unikatowy potencjał retoryczny. Widać, że przyciąga ludzi z różnych dyscyplin, o różnych horyzontach. Widać, że naprawdę intensywne emocje są w tej debacie, szczególnie oburzenie problemem nieodwracalnych strat, które obserwujemy. Widać, że jest dramatyzm i też paradoksalność położenia gatunku ludzkiego w XXI wieku. Wiele napięć, takich typowych egzystencjalnych i filozoficznych, jest w tej debacie aż do granic możliwości wyostrzonych. Te napięcia dotyczą naszej bezradności wobec problemu planetarnego kryzysu środowiskowego, dlatego też ja w książce mówię o marazmie. Żyjemy w epoce marazmu, tak wynika z tych moich lektur dotyczących antropocenu i dyskusji o kryzysie środowiska. Marazm to jest taka sytuacja, w której organizm traci niejako zdolność do rozpoznania własnej sytuacji i przez to pogrąża się w apatii, w jakiejś inercji, do tego bym dodała jakiś uwiąd wyobraźni. Wielu diagnostów współczesności mówi dzisiaj o tym, że brakuje wielkich odkryć, brakuje śmiałych utopii, wszyscy krążymy po takim zamkniętym kole myślenia w kategoriach „business as usual” i tego, że nie opłaca nam się przetrwać. Pierwszy raz mamy do czynienia z ryzykiem utraty przyszłości, co jest w ogóle niebywałe dla współczesnego filozofowania. Wszystkie nasze nadzieje etyczne, pojęcie odpowiedzialności, nadzieje na postęp, wymagają jakiejś przyszłości. Jeżeli godzimy się teraz na taką strukturę społeczną, w której mamy ryzyko utraty przyszłości, to badacze, którzy dają nam te setki danych empirycznych mówią o tym że wszystko wskazuje na to, że jeżeli się nie zmienimy, to do końca tego stulecia nie będzie można otrzymać cywilizacji, którą znamy. Radykalnie tracimy każdego dnia coraz więcej szans na to, żeby odmienić bieg spraw. Tracimy rafy koralowe, przez wielkie szóste wymieranie odchodzą od nas poszczególne gatunki, i rośliny i zwierzęta i inne istoty pozaludzkie, na naszych oczach tracimy stabilną pokrywę lodową Arktyki, przewidywalne pory roku do których byliśmy przyzwyczajeni, przesuwają się strefy klimatyczne, więc ta teza o tym, że żyjemy w czasie utraty przyszłości, w epoce, której grozi to ryzyko, ma kilka wymiarów. Ona dotyczy tego wszystkiego, co tracimy realnie, ale w moim odczuciu dotyczy też tego, co tracimy myślowo, bo teza o utracie przyszłości ma takie znaczenie, że ponieważ nie wymyślamy żadnych alternatyw, to my już zgodziliśmy się na to, że utraciliśmy tą przyszłość i tylko będziemy uparcie kontynuować to, co znane na zasadzie takiej fiksacji, gdzie nie uczymy się, nie słuchamy sygnałów, które płyną ze strony przyrodoznawców i tych, którzy nas alarmują, a potem będzie już za późno. Retoryka antropocenu, to jest retoryka tego, że żyjemy u kresu czasu, że każdy dzień to jest punkt bez odwrotu. Żyjemy w momencie, w którym niepowetowane straty stają się taką codziennością i cynicznie możemy jedynie zarządzać nieodwracalnymi stratami, nic więcej. Bardzo miałkie aspiracje, nie ma tej wyobraźni. My już mentalnie, myślowo pogodziliśmy się z utratą przyszłości, co jest niebywałe, bo jednak ludzkość bardzo mocno uzależniona była od idei postępu. Nasza etyka jest uzależniona od idei wychylenia w przyszłość. Zawsze planujemy, po to mamy dzieci, planujemy też, kiedy składamy obietnice, albo kiedy marzymy. Z filozoficznego punktu widzenia, ludzkość bez przyszłości nie ma sensu. My mamy właśnie do czynienia z taką sytuacją na początku 21 wieku, że homo sapiens, jako gatunek, jest gatunkiem, który godzi się na ryzyko utraty przyszłości.

BS: Słuchając tego, co mówi Ewa Bińczyk, wracamy myślami do pierwszego odcinka naszego podcastu, w którym rozmawialiśmy o tym, że jednostki właściwie nie mają żadnej sprawczości jako indywidualne osoby. Właściwie nie mamy żadnego wpływu na środowisko, a jednak okazuje się, że jako cała cywilizacja mamy ogromny wpływ właściwie na skalę geologiczną, na całą planetę, na wszystkie globalne procesy.

KD: No tak, jako gatunek jesteśmy z jednej strony super sprawczy, w końcu jesteśmy w stanie wytrącić Ziemię ze stanu holocenowej równowagi, a z drugiej strony Ewa Bińczyk mówi nam o marazmie i naszej niezdolności do stawienia czoła konsekwencjom naszych własnych działań.

BS: Na szczęście nasza kolejna gościni nie poddaje się marazmowi i szuka wielkoskalowych rozwiązań, które można zastosować zarówno w gospodarce, jak i polityce na skalę przynajmniej Europejską.

IZABELA ZYGMUNT: Nazywam się Izabela Zygmunt i pracuję w organizacji ekologicznej Polska Zielona Sieć. Głównym obszarem mojego zainteresowania są sprawy klimatu i środowiska, a w szczególności tego jak publiczne fundusze wpływają na stan klimatu środowiska, czy pomagają czy szkodzą.

BS: Zajmujesz się międzynarodową polityką klimatyczną. Powiedz, jakie z tej perspektywy mamy rozwiązania i ile czasu zostało nam na ich wdrożenie.

IZ: Tak naprawdę, to, co jest kluczowe, to najbliższych 30 lat. To jest pokolenie, które powiedzmy, teraz wchodzi w dorosłe życie. To jest ich misja w ogóle... kosmiczna, nie tylko życiowa, ale globalna i kosmiczna. Wiemy, dzięki naukowcom, że zmiany klimatu są nieodwracalne. Ziemia już ociepliła się o jeden stopień, ale jeżeli uda nam się powstrzymać to ocieplenie w granicach jeszcze dodatkowo tylko pół stopnia, nie przekroczyć półtora stopnia, to te zmiany, które nastąpią, będą jeszcze ogarnialne, to znaczy będzie jeszcze szansa zachowania jako takiej stabilności systemu światowego. To nie będzie jeszcze kataklizm. Poradzimy sobie z tym... jakoś.
Żeby to się wydarzyło, żebyśmy nie przekroczyli tego półtora stopnia ocieplenia, trzeba bardzo szybko zredukować emisję gazów cieplarnianych, które trafiają do atmosfery i wiemy jaki jest harmonogram. Do połowy wieku, do 2050 roku musimy osiągnąć tak zwaną neutralność klimatyczną globalnie, nie tylko w Europie, ale na całym świecie, czyli stan gdzie do atmosfery nie będą trafiały żadne nowe emisje, czy to dwutlenku węgla czy metanu, które nie będą bilansowane pochłanianiem ich, czy to przez drzewa czy inne rośliny, czy jakimiś technicznymi środkami. W drugiej połowie wieku, czyli po 2050 roku będą potrzebne w mniejszym lub większym zakresie emisje ujemne, to znaczy nic już dodatkowo nie dokładamy do atmosfery, a jeszcze trochę tych gazów cieplarnianych, które już tam trafiły z niej wyjmujemy. To ile tych emisji ujemnych będzie potrzebne, to zależy od tego, jak szybko uda nam się zejść do zera, po prostu im więcej teraz jeszcze doemitujemy, tym więcej później, w drugiej połowie wieku trzeba będzie z atmosfery wyjąć. Tak wygląda ten harmonogram i on jest nienegocjowalny, dlatego tak bardzo frustrujące jest słuchanie polskich polityków, którzy mówią, że ze względu na szczególny punkt wyjścia, my sobie musimy dać więcej czasu. Po prostu nie mamy więcej czasu. To jest deadline, który wyznacza nauka i jeżeli bogaty przecież kraj, jeżeli patrzymy w skali świata, jakim jest Polska, życzy sobie mieć więcej czasu, to co powiedzieć temu Kiribati, które do tej pory utonie i nie będzie dla niego już żadnej szansy... Więc to jest nienegocjowalny, wskazany przez naukę harmonogram tego, co musimy zrobić, żeby zmiany klimatu powstrzymać na poziomie, który jeszcze pozwoli ludzkości funkcjonować bez jakiegoś wstrząsu. Takiego wstrząsu, którego konsekwencje byłyby nawet trudne do wyobrażenia, bez załamania systemu światowego takiego, jaki znamy.

BS: W takim razie jak wygląda w tym kontekście sytuacja Polski?

IZ: Kiribati tonie, a my wysychamy. To jest chyba największy klimatyczny problem Polski, bo zmiany klimatu tutaj, w naszej strefie klimatycznej, polegają głównie na tym, że zmienia się sposób, w jaki pada deszcz. Kiedyś deszcze padały spokojniej, ale dłużej. Były dłuższe okresy opadów, a teraz mamy bardzo długie okresy bez jednej kropli deszczu, a później nawałnice i spada nagle bardzo, bardzo dużo deszczu. Suma opadów właściwie nie zmieniła się tak bardzo, tylko, że my mamy w tej chwili bardzo mocno przekształcony krajobraz, przez co ten gwałtowny deszcze nie ma się gdzie podziać i bardzo szybko najpierw zalewa okolice, powodując jakieś powodzie i podtopienia, a później spływa rzekami do morza i nic z tej wody nie zostaje w krajobrazie. To wynika z takiej praktyki polegającej na pędzie do regulowania rzek, rzeczek i strumieni. Z jakiegoś powodu ludzie, którzy za to odpowiadają w Polsce wyobrażają sobie, że naturalna, meandrująca, zarośnięta krzakami rzeka, to jest coś niewłaściwego, że absolutnie nie może tak być i trzeba to szybko zmienić. Cały czas prowadzi się tak zwane prace utrzymaniowe, które polegają na tym, że te rzeczki się przekopuje, pogłębia się ich dno, czyści się je z drzew, jest wybierana roślinność również z dna rzeki... Tam nie zostaje właściwie żadne życie i ta rzeka jest uregulowana, być może wpisuje się w jakiś ideał urody niektórych samorządowców i decydentów, natomiast ona staje się takim kanałem, który taką wodę z nawałnicy bardzo szybko spuszcza do większej rzeki i ta większa rzeka, która musi przyjąć tę falę z wielu takich małych, uregulowanych rzeczek, bardzo szybko wzbiera i powoduje zagrożenie powodziowe. Później ta fala powodziowa oczywiście trafia do morza i tam ją tracimy na zawsze, to znaczy dopóki nie wyparuje nie wróci w postaci deszczu, ale tak, jak powiedziałam, z powodu zmian klimatu to już nie wygląda tak jak wyglądało kiedyś. To jest problem, po pierwsze fizycznie, bo nie mamy wody, a z drugiej strony jest też problem mentalny, dlatego że ten pęd do takiego ingerowania w kształt i funkcjonowanie rzek jest bardzo mocno zakorzeniony. Bardzo trudno się rozmawia z politykami, wychodząc z takiego punktu, że to, co powinniśmy robić, to jest renaturyzacja rzek, przywracanie... czasami tam coś trzeba zrobić, czasami wystarczy, żeby zostawić w spokoju albo zrobić coś niewielkiego. To są czasami bardzo drobne działania, na przykład po prostu wsypanie kilku taczek żwiru do potoku i ten potok zaczyna inaczej płynąć. Zaczyna inaczej sam się kształtować. Zaczyna wracać do zdrowia. To powinniśmy teraz robić, ale niestety ciągle z góry idzie oczekiwanie żeby robić coś odwrotnego.

KD: No tak, tu widzimy wyraźnie, że wielkie rozproszone działania, w połączeniu ze zmianą klimatu, nagle zaczynają rodzić ogromne problemy. Regulowanie rzek i strumyków w każdym powiecie, w połączeniu ze zmieniającymi się trendami opadów, skutkują suszą na skalę całego kraju. Powiedz, jaka jest rola Polski na arenie międzynarodowej. Wiele osób twierdzi, że jesteśmy małym, niezbyt znaczącym krajem, nie emitujemy wcale tak dużo, a nasz wpływ na globalny wymiar katastrofy klimatycznej jest dość niewielki.

IZ: Jeśli chodzi o Polskę, to nie jest wyłącznie kwestia tego, ile my emitujemy dwutlenku węgla. Polska, jako kraj członkowski Unii Europejskiej wpływa też na politykę Unii. W tej chwili mamy globalnie taką sytuację, że Unia Europejska została sama trochę na placu boju, jako taki międzynarodowy adwokat działania na rzecz klimatu. Jeżeli Polska nie chce iść w tym tempie, które Unia Europejska sobie zakłada, to skutkuje to koniecznością blokowania ambicji całej Unii Europejskiej, bo jesteśmy związani tymi wszystkimi przepisami unijnymi. Jeżeli Unia Europejska zmienia jakiś przepis po to, żeby szybciej się dekarboniować, a Polsce to nie odpowiada, to Polska będzie dążyła do tego, żeby ten przepis nie wszedł w życie, albo żeby był bardziej „rozwodniony”. To jest sygnał dla międzynarodowych partnerów Unii Europejskiej. Jeżeli Unia mówi mocnym głosem, że tak, my stawiamy na walkę ze zmianami klimatu, to inne mocarstwa wiedzą, że muszą się do tego jakoś odnieść, a jeżeli Unia Europejska wysyła taki sygnał, że niektórzy z nas tak, a inni niebardzo, to jest zupełnie inny komunikat dla świata i ta siła unijnej dyplomacji na rzecz klimatu słabnie. To, że Polska emituje stosunkowo niewiele dwutlenku węgla to, raz - nie można tego tak stawiać, bo w tej chwili sytuacja jest już tak dramatyczna, że każda ilość dwutlenku węgla, każdy milion ton to jest coś o co warto walczyć, więc nie można się zasłaniać niedużym udziałem globalnych emisjach, a dwa - trzeba też patrzeć na polityczne skutki takiego stawianie sprawy w ramach Unii Europejskiej. Klimat jest jeden, atmosfera jest jedna i ten cel neutralności klimatycznej jest dla wszystkich. Albo osiągniemy go jakoś świat, albo go nie osiągniemy.

BS: Tego rodzaju wspólnotowe działania na wielką skalę na pewno wymaga pewnego rodzaju koordynacji. Przykładem tego jest Europejski Zielony Ład. Czy możesz opowiedzieć na czym on polega?

IZ: Europejski Zielony Ład to jest pierwsza publiczna polityka faktycznie przyjęta i jest wdrażana. Nie jest projektem, tylko jest faktycznie wdrażanym planem, który stara się wpisywać w te ramy które wykreśliła nauka, to znaczy tą ścieżkę dekarbonizacji prowadzącą do neutralności klimatycznej w połowie wieku i ujemnych emisji później, czyli ścieżkę zgodną z tym celem półtora stopnia, nie więcej. To jest jakby bezprecedensowe. Wcześniej były różne działania na rzecz klimatu, ale żadne z nich nie było tak mocno spięte z tym, co mówi nauka i z tą jasno wyznaczoną ścieżką. Zielony Ład to jest po prostu taki bardzo szeroki plan działania Unii Europejskiej, który ma pokazać, w jaki sposób my to półtora stopnia osiągniemy, to znaczy jakoś ciągniemy neutralność klimatyczna do 2050 roku, rozpisane na wszystkie sektory gospodarki, których sprawa dotyczy. Tam jest mowa o tym, jak zostanie zdekarbonizowana i kiedy energetyka, ale też o tym, co się będzie działo w transporcie, że czeka nas właściwie całkowita elektryfikacja transportu, a tam gdzie nie jest to możliwe to będziemy stosować paliwo wodorowe. Jest tam mowa o budownictwie, które ma stać się dużo bardziej energooszczędne. Budynki mają być nie tylko mniejszymi pochłaniaczami energii, ale też takimi mikroelektrowniami, które będą z paneli fotowoltaicznych na dachu prąd do sieci wkładać. To są plany kiedy i jak emisje dwutlenku węgla i innych gazów cieplarnianych mają być wyeliminowane w poszczególnych obszarach gospodarki i plan stworzenia przepisów, instrumentów wsparcia i generalnie całego takiego oprzyrządowania, które ma do tego doprowadzić. Oprócz dekarbonizacji, w Zielonym Ładzie jest też mowa o tym, że musimy zmniejszyć naszą presję na ekosystemy, więc tam jest też nowa strategia na rzecz bioróżnorodności, mówiąca o tym, że będziemy skutecznie chronić ekosystemy i gatunki, ale też odbudowywać to, co już zostało zniszczone. Jest taki na przykład plan zrenaturyzowania 25000 km rzek przez najbliższe 10 lat. Na to będą z jednej strony unijne regulacje, wymagające tego rodzaju działań i pieniądze na ich przeprowadzanie w ramach unijnego budżetu. Kolejny element, z takich głównych działań, gdzie jest ta sprawiedliwa transformacja, czyli to na co Unia Europejska stawia bardzo duży nacisk w ramach Zielonego Ładu, to żeby po transformacji, która będzie bardzo szybka, bardzo gwałtowna -bo 30 lat na taką rewolucję w gospodarce to naprawdę jest bardzo niedługi czas, ale będziemy starali się chronić tych, na których mogłyby spaść koszty tego, czyli przede wszystkim ludzi, którzy są gospodarczo zależni od paliw kopalnych.

BS: W tym odcinku spojrzeliśmy na katastrofę klimatyczna z perspektywy globalnej. Wiemy, że zmiany klimatu i planety postępują i są nieuchronne, a to, jaka będzie skala tej zmiany zależy w pewnym stopniu od tego, jaką drogą pójdzie nasza cywilizacja. W końcu, w epoce antropocenu to człowiek jest jedną z najpotężniejszych sił geologicznych. Jeżeli pozwolimy sobie na marazm i brak działania to zgadamy się na utratę w przyszłości dla naszego gatunku i znanego nam życia na Ziemi.

KD: Procesy związane z katastrofą klimatyczną zachodzą wszędzie, na całej planecie. Są powolne, ale tylko dla nas. W skali geologicznej zachodzą bardzo, bardzo szybko. Tak szybko, że nie mamy już czasu na to, by się nad nimi zastanawiać. Po prostu musimy działać.

BS: Dowiedzieliśmy się też, że, być może, sztuka pozwala nam spojrzeć na świat z nowej perspektywy i zauważyć te procesy, które są tak duże, że na co dzień umykają naszej uwadze.

Wiemy też, że za 30 lat na pewno obudzimy się w innym świecie. Być może będzie to świat, w którym znany nam porządek zupełnie się rozpadnie. Być może będzie to świat przypominający wizję wpisaną w Europejski Zielony Ład. Możemy też podążyć zupełnie inną ścieżką. Jako gatunek wciąż mamy wybór, ale każda chwila zwłoki sprawia, że nasz wpływ na zmiany jest coraz mniejszy.

BS: W kolejnym odcinku poszukamy przestrzeni dla nowych wyobraźni i nowych opowieści o świecie w epoce katastrofy klimatycznej. Porozmawiamy o mrocznej ekologii i o tym, czego możemy nauczyć się od grzybów.

 [*dźwięk kapania*]